

Orwell to pikus

6 kwietnia 2017

Chiny przymierzają się do wprowadzenia gigantycznego systemu pełnej cyfrowej kontroli swych obywateli. Oto próba opisu tego systemu i garść pierwszych refleksji.



Ponieważ „usiadłem na dużym chińskim projekcie” i będę się nim zajmował (tylko od strony językowej, oczywista) przynajmniej przez dwa najbliższe lata, mam obecnie więcej danych z chińskich źródeł oraz obserwacji z tamtego rejonu. Na temat samego projektu nic, rzecz jasna, pisałem, ani na żadne pytania odpowiadałem nie będę (i każda osoba dorosła rozumie dlaczego), ale na moim blogu pojawi się więcej materiałów z Chin i w ogóle z Dalekiego Wschodu (Japonii, Korei, Wietnamu itp.). Zaczynam od tematu, który wydaje mi się szczególnie interesujący i o którym wiem już stosunkowo dużo, czyli od wdrażanego właśnie w Chinach, unikalnego w skali świata, cyfrowego systemu totalnej kontroli ludności, zwanego Systemem Kredytu Społecznego. Materiał wychodzi mi na tyle duży i gęsty, że podzielę go na dwa, a może więcej odcinków, które mam nadzieję ukończyć jeszcze w tym tygodniu. Na razie dziś leci pierwszy...

W roku 2010 uruchomiono program pilotażowy pierwszej wersji

tego systemu w powiecie Suining w prowincji Jiangsu na północ od Szanghaju. Jest to cenna wskazówka na temat tego, jak dojrzały projekt miałby wyglądać w praktyce. Od roku 2010 miejscowe władze przyznawały obywatelom punkty wyróżnień za wszelkie przejawy dobrego i pożądanego zachowania oraz za rozmaite zasługi i osiągnięcia społeczne jak np. zdobycie krajowej nagrody w jakiejś dziedzinie. Jednocześnie odejmowano punkty za każde przewinienie, w tym np. za łamanie przepisów drogowych lub „nielegalne prośby u władz o pomoc”. Ci, którzy osiągnęli najlepszą punktację kwalifikowali się do nagród, takich jak przyspieszone awanse w miejscu pracy albo przeskoczenie kolejki w oczekiwaniu na mieszkanie.

Projekt okazał się klapą. Dane, na których oparto ówże scoring okazały się niepełne, a system niedopracowany. W państwowym Dzienniku Chińskiej Młodzieży zamieszczono krytykę projektu, która spotkała się z dużą aprobatą czytelników. Szczególnie zjechało w niej pomysłów punktów karnych za składanie niepotrzebnych petycji do władz, pisząc nawet przy tej okazji, że „to raczej ludność powinna była oceniać urzędników, a nie urzędnicy ludzi”. Inna państwowa gazeta – anglojęzyczna „Beijing Times” poszła jeszcze dalej, porównując cały pomysł do „świadczeń dobrego obywatela”, jakie wydawali Japończycy w czasie okupacji Chin.

Wydaje się jednak, że Komunistyczna Partia Chin (KPCh) i rząd chiński liczyły się z takim wynikiem i pozostają zupełnie niezrażone niepowodzeniem pierwszej próby praktycznej oraz jej krytyką. W roku 2014 opublikowano tzw. Zarys Planu wielkiego systemu, a w rok później jego bardziej szczegółowe rozwinięcie. Około 30 samorządów lokalnych już zbiera całą parą dane do systemu według zadanej im procedury i logiki. Plan jest niezwykle ambitny i otwarcie zmierza do wpływania na zachowania całego społeczeństwa. We wspomnianym Zarysie Planu, znajdziemy zdanie, które otwartym tekstem stwierdza, iż do roku 2020 „pozwoli on obywatelom wiarygodnym podróżować gdziekolwiek chcą, ale obywatelom zdyskredytowanym trudno

będzie zrobić nawet jeden krok”. Mamy więc perspektywę, przy której Orwell to pikuś, a jego wizja to miła, choć trochę wąska i kamienista plaża.

Przy takim założeniu wdrażany obecnie w Chinach projekt odpowiada jednak na najważniejsze problemy, przed jakimi od jakiegoś już czasu stoi KPCh: widoczny upadek zaufania do instytucji publicznych, a jednocześnie rosnąca potrzeba śledzenia zmieniających się poglądów i zainteresowań chińskiego społeczeństwa bez konieczności oddania mu inicjatywy w głosowaniu. System ma zbierać dane na temat uczciwości i wiarygodności zarówno zwykłych obywateli, jak też firm i urzędników oraz innych funkcjonariuszy państwa.

Mimo wielu lat dużego wzrostu gospodarczego, niezadowolenie społeczne z powodu rozpowszechnionej korupcji w Chinach rośnie. Seria skandali i afer, począwszy do budowlanego partactwa, które wychodzi na jaw przy kataklizmach, aż po przeterminowane i podrabiane szczepionki sprawia, że w społeczeństwie chińskim panuje cynizm w ocenie moralności chciwych zysku przedsiębiorców oraz zwątpienie w zdolności rządu do wdrażania i egzekucji prawa. System punktacji społecznej ma to zmienić poprzez identyfikację i napiętnowanie skorumpowanych urzędników oraz firm, które sprawiają Chińczykom kłopoty w ich codziennym życiu.

Może on jednak także posłużyć, i zapewne posłuży, większemu wścibianiu nosa przez państwo w prywatne sprawy ludzi oraz głębszej kontroli obywateli. W wielu innych krajach ludzie zazwyczaj straszą się opowieściami o tym, jak taki wielki system zbierania danych może służyć Wielkiemu Bratu. W Chinach jest jednak inaczej. Panuje tam system jednopartyjny, z niewielką kontrolą tego, co się dzieje na górze, z długą tradycją wzajemnej kontroli ludności i z bardzo silnym przywódcą (Xi Jinping), który wydaje się być bardziej skłonny do trzymania wszystkich krótko za twarz niż jego poprzednicy. Zakres działania systemu zależeć więc będzie od tego, co rząd naprawdę zamierza osiągnąć, czy sprawdzi się technologia, oraz

w jaki sposób partia odniesie się do wyrażanych publicznie obaw.

Zacznijmy od intencji. Zarys Planu z roku 2014 stwierdza m.in., że „rząd przywiązuje wielką wagę do budowy systemu punktacji społecznej”, co sugeruje, że program ten ma imprimatur tow. Xi Jianpinga oraz tow. Li Keqiang, czyli prezydenta i premiera. Dalej czytamy także, iż „system punktowy jest ważnym elementem zarządzania społeczeństwem”, a to oznacza, że stanowi oficjalny instrument polityki.

Dokument nie przesądza wprawdzie, jak system ma działać, ale dość dokładnie określa jego cele. Generalnie ma umocnić zaufanie do rządu przez poprawę skuteczności jego działania dzięki gromadzeniu wielkiej ilości łatwo obrabialnych danych. Ma również wyłapać i wyeliminować firmy, które oszukują i sprzedają produkty niebezpieczne lub o sfałszowanej jakości. Zarys Planu stwierdza też, że system ma „podtrzymywać zaufanie i karać za łamanie zaufania w całym społeczeństwie” i że ma stać się „ważną podstawą budowy harmonijnego społeczeństwa socjalistycznego”.

Myślenie to pozostaje w zgodzie z długą tradycją KPCh, która zawsze używała narzędzi kontroli biurokratycznych do ograniczania swobód jednostki w imię dyscypliny społecznej. Praktycznie każdy Chińczyk ma „zameldowanie”, które przypisuje go do miejsca, gdzie przysługują mu świadczenia społeczne i usługi. Do niedawna ogromna większość miała też własną „teczkę osobową”, w której gromadzono wszystkie świadectwa szkolne, dyplomy, certyfikaty, świadectwa pracy i dokumenty płacowe, zbierane dla każdego aż do emerytury, a właściwie aż do śmierci i nawet dla postępowania spadkowego. Oba te systemy kontrolne zostały ostatnio poluzowane, ale oba wciąż istnieją. Trzeba tu zaznaczyć, że ogromna większość obywateli dobrze się z nimi czuje, ponieważ przenoszą one cały ciężar dokumentacji i udowadniania uprawnień na państwo i administrację. W mediach pojawiły się nawet liczne głosy w ich obronie.

Wykorzystując to nastawienie państwo wymaga także, aby pracownicy administracji, wyższych uczelni i w ogóle budżetówki zdawali swoje paszporty do depozytu „dla bezpiecznego przechowywania”. W rejonach bardziej niespokojnych, takich jak Tybet albo Xinjiang (Sinkiang Ujgurski) od wszystkich posiadaczy paszportów wymaga się, aby po każdym powrocie zdawali je do depozytu policji. Tak było i u nas w PRL.

Również system kar i nagród za zachowanie i postawy obywateli jest w Chinach uznaną od dawna prerogatywą władz. Skrajnym przykładem w tym względzie była słynna chińska „polityka jednego dziecka”, obecnie także poluzowana i dopuszczająca dwoje dzieci w rodzinie. Ale nie tylko ona. Chińska „Ustawa o prawach i interesach osób starszych” z 2013 roku nakłada – pod rygorem grzywny lub więzienia – na wszystkie dorosłe dzieci obowiązek „częstego” odwiedzania rodziców powyżej 60 roku życia. O tym, co znaczy „częste odwiedzanie” decyduje sąd. Sprawę może wnieść nie tylko zaniedbujący rodzic, ale także zarząd wspólnoty, w której taki starzec żyje, opiekunowie społeczni, urzędnicy itp. Kilka osób już zostało skazanych z tego tytułu i zapowiedziano, że takie wyroki – choć jak dotąd łagodne – będą wprowadzane do „teczki osobowej”, ale nie ma dowodów, że już to się robi. Gdyby miało to stać się realną groźbą, to niezależnie jak łagodna byłaby sama kara, już tylko sam fakt jej uwiecznienia w aktach byłby dla Chińczyka bardzo dotkliwy i zapewne odstraszący.

Teczki osobowe są podstawą rozległego „systemu nagród administracyjnych”, w ramach którego w całych Chinach setki tysięcy ludzi każdego roku otrzymują od państwa różne zaszczyty, odznaczenia i tytuły, w tym takie jak np „cywilizowany obywatel”, „wyróżniający się kierownik” lub nawet „osoba o wyższej duchowości”. Zdobywcy tych tytułów są nagradzani premiami, podwyżkami emerytury, lepszą kategorią ubezpieczenia zdrowotnego oraz prawem do przesunięcia się w kolejce po mieszkanie o odpowiednią liczbę oczek. System

nagród jest przez władze państwa o wiele bardziej ceniony niż system kar i uważany za dużo bardziej skuteczny jako narzędzie zarządzania. W ubiegłym roku w przededniu 1 Maja wszystkich siedmiu członków stałego komitetu Biura Politycznego KPCh, najwyższego ciała decyzyjnego w Państwie (Xi Jinping, Li Keqiang, Zhang Dejiang, Yu Zhengsheng, Liu Yunshan, Wang Qishan, Zhang Gaoli), wzięło udział w ceremonii rozdania nagród 2968 laureatom krajowego programu Wzorowego Pracownika. To o czymś świadczy.

Całkowity i szczelny nadzór nad wszystkim i wszystkimi, w coraz większym stopniu wspomagany technikami cyfrowymi, jest w zamierzeniu rządzących kluczem do panowania nad Chinami. W wielu częściach kraju wprowadzono system wzajemnego nadzoru jednego bloku przez inny blok, co w Chinach nazywa się „zarządzaniem sieciowym”. Policja i specjalna społeczna formacja jej jawnych współpracowników sprawują rodzaj pieczy nad powierzonymi sobie stałymi, w miarę naturalnymi grupami liczącymi po kilkuset obywateli, prowadząc dla każdej z nich specjalny rejestr notatek. Ma to zapewnić elementarną dyscyplinę społeczną, jak regularne zbieranie i sortowanie śmieci, przestrzeganie ciszy nocnej, oraz polubowne rozstrzyganie sporów i łagodzenie napięć. Ale jest oczywiste, że pełni też funkcję systemu wczesnego ostrzegania przed zamieszkami i wystąpieniami grupowymi. I nie jest to bynajmniej jakiś nowy wynalazek komunistyczny, tylko stara chińska tradycja sięgająca co najmniej dynastii Song w XI w.

Bardziej współczesne formy kontroli obejmują też powszechne stosowanie kamer telewizyjnych w obiegach zamkniętych. Już w roku 2009 takich kamer było w Chinach 2,7 miliona. Dziś w zakresie CCTV Chiny z pewnością już prześcignęły Amerykę. Jack Ma, szef największej chińskiej firmy internetowej „Alibaba” twierdził niedawno w TV, że piękne i zabytkowe miasto Hangzhou, „stolica poetów” i klasyczny cel zagranicznych turystów, gdzie mieści się centrala jego firmy, ma więcej zainstalowanych kamer niż dużo większy przecież Nowy Jork.

W miarę wzrostu popularności internetu rośnie też wszechstronna w Chinach kontrola cyberprzestrzeni, począwszy od „Wielkiej Ściany Ognia” – systemu z roku 1997, który blokuje dostęp do tysięcy stron internetowych – poprzez Żółtą Tarczę wprowadzoną w roku 2006, czyli obszerny online’owy system nadzoru treści, aż po najnowszą Wielką Armatę z roku 2015, która jest narzędziem do atakowania wrogich witryn. Chińscy cybercezorzy mogą np. zablokować konta w internecie lub w mediach społecznościowych tym użytkownikom, którzy wysyłają drażliwe określenia hasłowe jak np. „niepodległy Tybet” albo „zajścia na Placu Tienanmeń”.

Skala chińskich wysiłków w zbieraniu danych sugeruje, że celem dalekosiężnym jest także zapis wszystkich dokonywanych transakcji, odwiedzanych stron internetowych oraz wiadomości wysyłanych przez wszystkich użytkowników sieci w Chinach, która dziś wynosi 700 milionów ludzi. Zadanie bardzo ambitne, ale prawdopodobnie wykonalne. Według dotychczasowych wycieków amerykańska Agencja Bezpieczeństwa Narodowego (NSA) zbiera 42 miliardy zapisów internetowych miesięcznie i 5 miliardów zapisów lokalizacji telefonów komórkowych dziennie.

Aby wykonać taką pracę kontrolną rząd musi być w stanie kojarzyć właścicieli sprzętu ze śladami cyfrowymi, jakie za sobą pozostawiają. Stąd uchwalone w 2012 i 2016 ustawy zobowiązują firmy internetowe do dokładnej identyfikacji ich klientów według prawdziwych nazwisk i innych danych osobowych. Jak łatwo zgadnąć istnieje jednak mnóstwo „lewych” rejestracji na fałszywe nazwiska i kody. Nie jest też jasne, w jaki sposób władze planują postąpić z prywatnymi sieciami, które maskują adresy IP użytkowników.

Powstający system kredytu społecznego w Chinach jest budowany na historii kontroli życia prywatnego obywateli. Dla takiego projektu najważniejsze są rejestry i listy – trzeba je mieć, aby prawidłowo gromadzić i wykorzystywać dane. A sporządzanie list to przecież odwieczna chińska specjalność. Łatwo sobie to uświadomić jeśli się pamięta, że chińskie pismo nie jest

przecież alfabetem i nie ma umownego porządku występowania znaków. Jak zatem ułożyć np. słownik albo encyklopedię jeśli się nie ma mechanicznego porządku alfabetycznego? Trzeba przyjąć jakieś inne ważne kryteria np. hierarchii, chronologii, numeryczne itp. Chińczycy są w tym mistrzami i wszędzie jest pełno rozmaitych rejestrów, w których uprawnione osoby świetnie się orientują. Np. resort turystyki prowadzi specjalną „czarną listę” podpadniętych pasażerów, którym nie sprzedaje się biletów i których można w ten sposób ukarać zakazem wyjazdów za granicę nawet na 10 lat. Z kolei administracja cyberprzestrzeni ma „białą listę” firm, którym wolno sprzedawać swe artykuły na innych stronach i portalach. Itd., itp.

W samym sercu tego systemu jest „lista ukaranych wyrokiem”, którą po polsku byśmy nazwali rejestrem skazanych, ale w Chinach ma ona trochę inny charakter. Rozstrzygnięcie sądu w sprawie cywilnej, np. konfliktu w biznesie, albo kłótni rozwodników o alimenty, ma tam zwykle postać liczebnika określającego należność, jaką strona przegrana musi zapłacić stronie wygranej. Los tego liczebnika jest potem bezwzględnie śledzony przez bezduszny system komputerowy. Jeśli ów przegrany zalega z płaceniem – natychmiast trafia na tę listę „z automatu”. Imiona takich dłużników są następnie wyświetlane na elektronicznych tablicach lub sunących paskach świetlnych przed budynkami sądów. Według danych chińskiego Sądu Najwyższego na koniec roku 2015 lista ta zawierała 3,1 miliona nazwisk.

Każdy kraj ma kłopoty w praktycznej egzekucji wyroków finansowych prawa cywilnego toteż lista taka nie musi się wydawać czymś niezwykłym. Ale w Chinach jest niezwykła. Przede wszystkim jest wyjątkowo długa, a poza tym dostępna dla dziesiątków różnych instancji rządowych i partyjnych, które mogą dodatkowo stosować swoje własne sankcje wobec zadłużonych i nierzadko je stosują. Przede wszystkim ludziom z takiej listy nie sprzedaje się np. biletów lotniczych, na pociągi

typu meglev oraz biletów kolejowych I klasy. Do sierpnia 2016 w Chinach obywatelom odmówiono sprzedaży biletów lotniczych aż 5 milionów razy! Nie mogą też oni kupować ani sprzedawać mieszkań i nie dostają pozwoleń na budowę domu. Ich dzieci nie przyjmuje się do lepszych szkół. Nie przyjmuje się ich do partii, do wojska, policji i służb państwowych. Nie dostają odznaczeń ani tytułów. Jeśli na tę listę trafi nie człowiek, a firma, to nie może ona emitować akcji ani obligacji, nie dostaje większości kredytów, nie może przyjmować inwestycji z zagranicy i nie jest dopuszczana do przetargów państwowych. Podobnym dodatkowym karom w praktyce nie ma końca i są one powszechnie uważane za bardzo dotkliwe. Z moich obserwacji wynika, że przeciętny Chińczyk najbardziej boi się nie tyle samej kary co „podpadnięcia” władzom.

Oprócz czarnej listy zalegających dłużników, system można rozbudować tak, aby np. wyłapać firmy, które sprzedają szkodliwą żywność lub niedbale budują domy. Wytyczne z maja i września ubiegłego roku sugerują, że można w tym posunąć się dużo dalej. Rejestr skazanych nazwano w nich „ważnym składnikiem informacji kredytu społecznego”, co sugeruje, że jest on tylko częścią większego systemu i że przewinienia finansowe są tylko jedną z kategorii piętnowanych zachowań i postaw. Wśród takich, które wymienia się jako zasługujące na czujność wymienia się „zachowanie które poważnie podważa zwykły ład społeczny”, „zachowanie które poważnie podważa porządek transmisji w cyberprzestrzeni”, a także „zbieranie się w celu zaburzenia porządku społecznego” albo „zagrożenie dla interesów obrony narodowej”. Jak widać, jest to dość szeroka i mało precyzyjnie zdefiniowana lista przyczyn, która stwarza szerokie pole do nadużyć i nękania także ewentualnych dysydentów i pyskaczy. Na usprawiedliwienie władz chińskich można tylko dodać, że na Zachodzie wcale nie jest lepiej, czego dowodzą takie przykłady jak Snowden, Assange, Meyssan albo u nas Mateusz Piskorski.

Mimo, że nie jest to wyraźnie powiedziane, wytyczne pozwalają

na zintegrowanie wielu baz danych w jedną: wszystkie hukou, dang'an, rejestr dłużników i skazanych, czarna lista turystyczna, krajowe programy nagród, itp. Nawet opublikowane w grudniu 2016 przepisy nt. gier wideo stanowią, że firmy i gracze, którzy złamią zasady tych gier mogą być wciągnięci na czarne listy w bazie danych systemu kredytu społecznego. W najgorszym (dla przeciętnego obywatela) przypadku program ten może być rodzajem nadzoru 24h i 360 stopni dookoła głowy.

Trochę to brzmi jak sianie paniki, boć przecie Google, Facebook, brokerzy danych i firmy marketingowe na Zachodzie – wszystkie one jak wiadomo gromadzą takie dane o nas wszystkich a krzywda wielka nikomu się nie dzieje, przynajmniej jak na razie. Ktoś może nawet powie, że jednak na Zachodzie prawo ogranicza możliwości interwencji ze strony państwa. He, he, he...

Jednakże w Chinach nawet formalnie informacje osobiste traktuje się inaczej niż na Zachodzie. Władze – także oficjalnie – mają nieograniczony dostęp do wszystkich danych o obywatelach, firmach, organizacjach itp. Firmy chińskie, które zbierają lub przechowują dane osobowe i poufne, takie jak Alibaba, Baidu (największa chińska wyszukiwarka internetowa), albo Tencent (popularne medium społeczne) nigdy nie protestują, gdy władze żądają ich udostępnienia. Chronione są tylko przed okiem prywatnym lub wglądem instancji nieupoważnionych.

Można także wysunąć zarzut, że o ile na Zachodzie megasystemy danych nie są budowane ani projektowane w celu pełnej kontroli społeczeństwa, to w Chinach ewidentnie są. A ponieważ kierownictwo Chin wychodzi z założenia, że interes społeczeństwa i interes partii są tożsame, narzędzia kontroli społecznej mogą być wykorzystane w celach politycznych. Rok temu KPCh zleciła jednej z największych firm sektora obronnego czyli Chińska Grupa Technologii Elektronicznych, aby opracowała oprogramowanie w celu przewidywania ryzyka ataków terrorystycznych na podstawie takich danych osobowych jak

historia zatrudnienia, sytuacji materialnej i źródeł dochodu, nawyków konsumpcyjnych, zainteresowań, oraz danych zebranych przez kamery uliczne i przemysłowe. Dla każdego jest jasne, że przesiewając takie dane w poszukiwaniu potencjalnych terrorystów można bez trudu przestawić je na wyszukiwanie dysydentów, opozycjonistów itp. Wiadomo, że podobne systemy stosowane na Zachodzie dla wyszukiwania terrorystów są uważane za zawodne, ponieważ dają zbyt wiele „pozytywnych pomyłek”, czyli wskazują osoby, które wcale terrorystami nie są i wykrywają ślady, które do terrorystów bynajmniej nie prowadzą.

Czy zatem taki wielki system kredytu społecznego jest w stanie funkcjonować zgodnie z wyznaczonymi celami? Chińczycy mają tu dwa główne problemy: jakość zebranych danych i czułość instrumentów do ich analizowania. O problem wadliwych danych potykają się na świecie wszyscy, ale ma on szczególne znaczenie w systemie, który ma objąć 1,3 miliarda ludzi. Już sam ogrom danych w systemie stanowi silną pokusę dla włamywaczy, którzy chcieliby je wykraść lub przeinaczyć. Wymagać to będzie szczególnej ochrony systemu.

Równie problematyczne będzie pytanie jak analizować taką ilość danych. Pod tym względem najwięcej uwagi i czujności wzbudza idea zapisywania punktów, gdzie poszczególnym osobom przypisywano by punkty (dodatnie i ujemne) za działalność i postawy społeczno-polityczne. Przyjęto tu, jak się wydaje, model wzięty z amerykańskiego systemu marketingowego, w którym firmy opracowują prognozy zachowań konsumpcyjnych na podstawie takich danych jak pewność zatrudnienia, ryzyka zdrowotne, wskaźniki przestępczości młodocianych itp. W systemach tych roi się jednak od błędów. Większość badań na świecie wskazuje, że danym takim brakuje standardów dokładności, przejrzystości i kompletności. Chińczycy też znają stare informatyczne powiedzenie: jak się śmieci napcha, to i śmieci wyjdą.

Władze dobrze zdają sobie sprawę z tych trudności. W państwowych mediach dopuszczono zdumiewająco szeroką dyskusję publiczną nad nimi, co może sugerować, że – jak to ujął jeden

z dyskutantów – „Rząd może sondować wodę, aby wiedzieć, jak głęboko może zanurkować”. W Szanghaju odbył się niedawno specjalny „szczyt w sprawie kredytu socjalnego” na wysokim szczeblu, na którym sporządzono listę spraw do poprawki, w tym zabezpieczeń prawnych oraz technicznych możliwości sprawdzania i poprawiania zapisu punktowego. Prof. Zhang Zheng, dyrektor Ogólnochińskiego Centrum Badań nad Kredytem Społecznym przy Uniwersytecie Pekińskim przyznał, że do rozwiązania wciąż pozostaje wiele poważnych problemów i że wymagać to będzie zaangażowania administracji.

Dyskusja jest dość szczegółowa i zatacza szerokie kręgi. Np. komentarz w anglojęzycznym „Beijing Times” skarży się na plan karania ludzi, którzy w porę nie opłacili rachunku za prąd restrykcjami w zakresie wyjazdów za granicę lub kredytu bankowego. Jeden z czytelników pisze tak: „Nigdy nie sprzeciwiałem się tworzeniu i ulepszaniu systemu informacji kredytowej. Jestem tylko przeciwko wykorzystywaniu kredytu społecznego do powiększania władzy możnych i większemu zawężaniu przestrzeni praw obywatelskich”.

Wiele aspektów systemu pozostaje jeszcze niejasne. Właściwie rząd nie określił jeszcze, czy chce aby system służył bardziej ściganiu różnego rodzaju winowajców czy może raczej budowaniu obserwatorium Wielkiego Brata. Nie wiadomo, ile z posiadanych i gromadzonych informacji chciałby włączyć i powierzyć temu systemowi. Techniki nadzoru nie są jeszcze w Chinach przetestowane na masową skalę, a służby które je gromadzą są bardzo rozbite branżowo i terytorialnie.

Rząd tworzy jednak pojemność dla reżimu kontroli społeczeństwa o wyjątkowo długich mackach. Wiele elementów systemu jest już właściwie gotowych: bazy danych, nadzór cyfrowy, punktowy system kar i nagród oraz paternalistyczna postawa władz. Kiedy się je połączy w całość Chiny staną się pierwszym na świecie państwem cyfrowo totalitarnym. Czy bardziej ziści się wtedy zły sen Orwella czy tęskne marzenie towarzysza Xi Jinpinga?

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Zdjęcie: [Archbob](#) (CC0)

Źródło: [NEon24.pl](#)